

Pawłowickie aktualności Rady Osiedla

Wymiana lamp ulicznych na Pawłowicach

Od 14 października 2012 na terenie os. Pawłowice prowadzone są na zlecenie ZDiUM wymiany lamp oświetleniowych. Zostanie wymienionych około 340 opraw oświetleniowych. Wymiana podyktowana jest mniejszym zużyciem energii elektrycznej oraz większą ilością Luxów emitowanych przez obecnie montowane. W okresie wiosennym 2013 roku zostaną pomalowane słupy oświetleniowe.

Śmieci na „Rybaczówce”

Wygląd naszego pawłowickiego osiedla zależy tylko od nas, jego mieszkańców. Niestety, tej wiedzy nie posiadała osoba lub osoby, które wysypały w miesiącu wrześniu 2012 r. kilka taczek śmieci na teren „Rybaczówki” przy ul. Sasankowej. Wśród trocin i innych śmieci był również rozbity monitor. Dlaczego tak się dzieje? Trudno na to pytanie odpowiedzieć. Cztery razy w roku, ostatnio 16 października, są przywożone na teren osiedla kontenery na odpady, czy ten ktoś nie mógł poczekać kilka tygodni i wyrzucić swoje śmieci do kontenera? Ogromna prośba do osób, które widzą osoby wyrzucające odpady na pola, do rowów i pobliskiego lasu, a nie reagują. Takie przyzwolenie społeczne na zanieczyszczenie środowiska naturalnego doprowadzi to tego, że będziemy za kilkanaście lat żyli w otaczającym Pawłowice zaśmieconym krajobrazie.

Kontrole prędkości

Na wniosek mieszkańców ulic: Pawłowickiej, Srarodębowej oraz Azaliowej został przesłany 19 października 2012 r. wniosek do Komendy Miejskiej Policji – Wydział Ruchu Drogowego we Wrocławiu. Dotyczy on skierowania na wyżej wymienione ulice patroli policji drogowej i prewencji w celu zdyscyplinowania kierowców przekraczających nadmiernie prędkość. Wyżej wymienione ulice nie posiadają chodników, a podmokłe pobocze w okresie jesienno-zimowym zmusza pieszych do poruszania się bokiem jezdni. Zbyt szybka jazda samochodów może być powodem wypadków.





Kwiaciarnia „GRAŻYNA”

Wrocław ul. Szarotkowa 13, oferuje
bukiety, wiązanki, upominki

Kwiaciarnia czynna
od poniedziałku do piątku
w godz. 10-18,
w soboty od 8 do 16
tel. 508 254 978



Oznakowanie zjazdu z Al. Sobieskiego

Zostało przesłane pismo do ZDiUM w sprawie braku tablicy informacyjnej na zjeździe z al. Sobieskiego w kierunku Zakrzowa, Pawłowic i Łoziny, takie oznakowanie było wcześniej (w ubiegłym roku) umieszczone na wiadukcie nad drogą. Brak oznakowania jest przyczyną błędzenia i problemów kierowców z dojechaniem we właściwe miejsce.

Sprzątanie liści nad jeziorem.

W połowie listopada rada osiedla Pawłowice planuje zaprosić mieszkańców do pomocy przy

grabieniu liści na terenie przy stawie pawłowickim. Szczegóły zostaną przekazane na plakatach umieszczonych na tablicach informacyjnych. Podczas sprzątania planujemy wspólnego grilla oraz ciepłe napoje. Zapraszamy!



gazetawroclawska.pl

Co z północną obwodnicą śródmiejską?

Mam pytanie odnośnie obwodnicy śródmiejskiej, a właściwie odcinka od Żmigrodzkiej (właściwie Kamińskiego) do Psiego Pola (Korona) oraz planowanego odcinka tzw. łącznika pawłowickiego od Psiego Pola do AOW. Czy projekt ten zatrzymał się w szufladach urzędniczych biur? – zastanawia się nasz czytelnik Zbigniew Szczepiński. – Czy są szanse na rozpoczęcie prac w niedalekiej przyszłości?

Byłoby to duże ułatwienie dla mieszkańców osiedli, przez które obecnie przejeżdżają kierowcy udający się na istniejące odcinki obu obwodnic. Tematem zajął się nasz reporter Bartosz Józefiak:

Pierwszy etap północnej obwodnicy Wrocławia, łączącej most Milenijny z ulicą Żmigrodzką, był gotowy w 2010 roku. Niestety, jeśli nie wydarzy się cud, dalsze etapy obwodnicy śródmiejskiej nie powstaną w najbliższych latach.

W maju pisaliśmy, że kolejny jej odcinek, łączący ul. Żmigrodzką z Kamińskiego, nie zostanie zbudowany wcześniej niż w 2014 roku.

Powodem jest, oczywiście, brak pieniędzy. Teoretycznie możliwe są prace na fragmencie od ul. Poświęckiej do Kamińskiego. Do tego odcinka gotowy jest projekt.

– Decyzja o rozpoczęciu prac nie należy jednak do nas, tylko do władz miasta – tłumaczy Marek Szempliński ze spółki Wrocławskie Inwestycje, która zajmuje się tą inwestycją.

Kolejny fragment drugiego etapu obwodnicy: od Kamińskiego do al. Krzywoustego – nie jest jeszcze nawet na etapie projektowym. Co ważniejsze jednak, budowa kolejnych odcinków północnej obwodnicy śródmiejskiej nie jest wpisana do Wieloletniego Planu Inwestycyjnego Wrocławia na lata 2010-2014. To oznacza, że szanse na jego powstanie są niewielkie, bo wyprzedzają ją ważniejsze według władz miasta inwestycje – chociażby obwodnica Leśnicy. Ostateczne decyzje podejmuje jednak radni uchwalający co roku budżet miasta.

Docelowo obwodnica śródmiejska ma się kończyć na al. Krzywoustego. Dobudowanie ostatniego odcinka – od Kamińskiego do Krzywoustego – to koszt blisko 300 mln złotych.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa z łącznikiem pawłowickim. Ten nie jest w ogóle przewidziany w WPI, więc szanse na jego realizację są jeszcze mniejsze.

Niedzielne zakupy

Polska jest krajem europejskim, z czego są dumni przedstawiciele obecnej władzy. Może zatem warto by było naśladować kraje europejskie, będące we wspólnocie o wiele dłużej niż Polska. Dla przykładu przedstawimy Austrię – może warto ją naśladować. Wszystko zależy od nas – także mieszkańców Pawłowic i okolic.

Kard. Christoph Schönborn, Austria, zdecydowanie opowiada się za tym, aby niedziela była dniem świątecznym, wolnym od pracy. W wywiadzie dla austriackiej „Kronenzeitung” arcybiskup Wiednia przypomniał, że trzecie przykazanie: „pamiętaj, abyś dzień święty święcił”, jest najstarszym prawem społecznym.

Siedmiodniowy tydzień z dniem odpoczynku w niedzielę stanowi jeden z „najstarszych ryt-

mów życia ludzkości”. Niedziela wolna od pracy zapobiega temu, by „życie było systematycznym czasem pracy i czasem zakupów”, uważa austriacki hierarcha. Jego zdaniem „wolna niedziela łączy się z duszą człowieka, z jego dobrym samopoczuciem i szczęściem, nie można jej poświęcić dla współzawodnictwa”.

Arcybiskup Wiednia przypomniał, że Kościół nie jest sam w walce przeciwko otwarciu sklepów w niedzielę. W Austrii działa bowiem „Sojusz na rzecz wolnej niedzieli” zawarty między Kościołami, związkowcami i przedsiębiorcami. Wolna niedziela jest zapisana już w konstytucjach niektórych krajów związkowych, powinna też zostać zapisana w nowej konstytucji Republiki Austriackiej.

Oczywiście, w niektórych dziedzinach, jak bezpieczeństwo, komunikacja, czy zdrowie ludzie muszą pracować również w niedzielę. „Ale nie ma takiej potrzeby, aby poza tymi grupami robić z

niedzieli dzień pracy” – uważa kard. Schönborn.

Hierarcha wspominał też o centralnym religijnym znaczeniu niedzieli oraz o znaczeniu tego dnia dla rodziny. Niedziela jest dla chrześcijan nie tylko dniem, w którym przypadkowo odprawiana jest Msza św., to naprawdę jest «dzień Pański» – zapewnił kard. Schönborn. Podkreślił, że „niedzielną Msza św. jest punktem szczytowym, centrum i źródłem życia chrześcijańskiego”.

Jest także dniem wspólnoty, „poczynając od rodziny, przez krąg przyjaciół do parafii i różnych stowarzyszeń”. Jeśli nie będzie tej „wspólnej przerwy na odpoczynek”, będą się rozpadały wspólnoty, a „można sobie wyobrazić, jak dramatyczne skutki będzie to miało dla społeczeństwa”.

(www.deon.pl)

Krzysztof Bauer

Moje listopady

W okresie, kiedy Legiony Piłsudskiego walczyły o niepodległość kraju, powstało wiele pieśni, które śpiewa się do dzisiaj. Oczywiście, na czele z „Pierwszą Brygadą”, ale i „Za Niemen”, „Tam na błoniach”, „Jak to na wojenne ładnie”, „Jedzie na kasztańce”, „Pierwsza Kadrowa” czy „Zwycięży orzeł biały” i inne. Ja chyba najbardziej lubię, bo mnie wzrusza i równocześnie porusza jej treść i wymowa, dawniejszą jeszcze pieśń „Bywaj, dziewczę, zdrowa”:

*Bywaj dziewczę zdrowa, Ojczyzna mnie wola.
Idę za kraj walczyć, wśród rodaków kota.
I choć przyjdzie ścigać jak najdalej wroga,
Nigdy nie zapomnę, jak mi byłaś droga.*

*Po cóż ta łza w oku, po cóż serca bicie?
Tobiem winien miłość, a Ojczyźnie życie.
Pamiętaj, żeś Polka, że to za kraj walka,
Niepodległość Polski to twoja rywalka.*

*Polka mnie zrodziła, z jej piersi wyssałem
Być ojczyźnie wiernym, a kochance stałym.
I choć przyjdzie zginąć w ojczystej potrzebie,
Nie rozpaczaj, dziewczę, zobaczymy się w niebie.*

*Czuję to, bom Polka, Ojczyzna w potrzebie,
Nie pamiętaj o mnie, nie oszczędzaj siebie.
Kto nie zna jej cierpień i głos jej przytłumi,
Niegodzien miłości i kochać nie umie.*

*Ty godnie odpowiesz, o to się nie troszczę,
Że jesteś mężczyzną, tego ci zazdroścę.
Ty znasz moje serce, ty znasz moją duszę,
Żem niezdolna walczyć, tyleż cierpieć muszę.*

*Nie mów o rozpacz, bo to słabość duszy,
Bo mię tylko jarzmo mego kraju kruszy.
Gdzie bądź się spotkamy, spotkamy się przecie
Zawsze Polakami, chociaż w innym świecie.*

Anonimowa piosenka z XIX wieku;
muzyka: Wiktor Zientarski

Czcimy 11 listopada Święto Niepodległości m.in. śpiewaniem pieśni legionowych na Placu

Zamkowym w Warszawie (i w innych miastach Polski) z inspiracji i serca „Gazety Polskiej” i jej sympatyków. To krótka, bo niedawna tradycja, która rośnie w siłę, bo coraz więcej ludzi przychodzi je śpiewać (tak podpowiada im serce prawych Polaków). Ale jeszcze nie wszyscy umiemy i chcemy czcić Święto Niepodległości (i Trzeciego Maja) WYWIESZANIEM flagi narodowej, tej biało-czerwonej na naszych domach. Zupełnie tak, jak gdybyśmy się wstydzieli tego, że jesteśmy Polakami i kochamy swoją Ojczyznę, której jesteśmy dziećmi.

A biało-czerwona flaga oraz orzeł z koroną to symbole naszej państwowości i one także stanowią o racji naszej Ojczyzny. Są też WYRÓŻNIKIEM Polski wśród niepodległych państw Europy i świata. Przywiązanie do tych dwu symboli naszego państwa, naszej Ojczyzny wpisane jest też w Konstytucję III RP. Ich ochrona jest także utrwalona w specjalnej ustawie sejmowej. Kiedy idę ulicami Wrocławia i patrzę na domy, w których tylko w niewielu oknach czy na balkonach wywieszona jest biało-czerwona (myszę o prywatnych domach i mieszkaniach), boli mnie serce. I pytam sam siebie: kto tam mieszka? Czy to są Polacy, którzy kochają swój kraj, swoją Ojczyznę, jak to uczucie okazują, skoro brak im odwagi, nie czują, że istnieje taka potrzeba (nie tylko serca)? Dla mnie to wstyd, że nie demonstruje się choćby poprzez wywieszenie flagi narodowej swojej dumy z tego, że się jest Polakiem, że się mieszka w kraju Piłsudskiego, Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, Moniuszki czy Chopina i wielu, wielu innych, którzy za niego walczyli, gdy była taka potrzeba, kochali go w swojej poezji, muzyce, rzeźbie, przekazywali tę miłość następnym pokoleniom. W czasie powstania warszawskiego zaroilo się od flag biało-czerwonych, za którymi tęsknili Polacy przez 5 lat niemieckiej okupacji i zrzucali, niszczyli flagi ze swastyką. Nie inaczej było w 1918 roku, kiedy flagi z orłami carskimi i cesarskimi zniknęły, a na ich miejsce wywieszana była biało-czerwona we wszystkich trzech zaborach. Dlaczego dziś, kiedy mamy od ponad 20 lat wolną Polskę, tak po macoszemu traktujemy biało-czerwoną? Niektóre organizacje ojczyzniane od pewnego czasu wręczają za darmo flagi w narodowych barwach, aby

je wywieszać na balkonach, werandach i dachach naszych domów. Trochę to poprawiło stan oflagowania naszego kraju w Święto Niepodległości. Ale gdzież nam jeszcze do Stanów Zjednoczonych, Francji czy Wielkiej Brytanii.

Barwy narodowe Polski, biel i czerwień, zostały w 1831 roku (w czasie powstania listopadowego) ustanowione jako państwowe przez ówczesny rząd polski. Najstarszą chorągiew polską z białym orłem na czerwonym tle powiewającą nad oddziałem husarii namalowano 500 lat temu na obrazie „Bitwa pod Orszą” (znajduje się w Muzeum Narodowym w Warszawie). Oczywiście, na początku było godło, czyli Orzeł Biały na czerwonym tle. Stąd nasza flaga narodowa i jej barwy.

Mój listopad to obok Święta Niepodległości także pamięć o powstaniu listopadowym. Rozpoczęli je w 1830 roku elewi Szkoły Podchorążych w Warszawie dowodzeni przez Piotra Wysockiego. Było ono buntem przeciw nieprzezwiezaniu przez cara Mikołaja I konstytucji Królestwa Polskiego, na którą przysięgał, koronując się na króla Polski. Ale i przeciw bratu cara, księciu Konstantemu, dowódcy polskiej armii, który stosował wobec żołnierzy bezwzględność i okrutną dyscyplinę. Konstantemu udało się uciec przed powstańcami ze swojej siedziby w Belwederze. Do spiskowców podchorążych przyłączyli się mieszkańcy Warszawy. Wyparli wojsko rosyjskie i następnego dnia miasto było wolne. Rozpoczęła się wojna polsko-rosyjska. Sejm pozbawił cara korony polskiej, ogłosił niepodległość i oficjalnie uchwalił, że państwowymi barwami Polski są biel i czerwień.

Powstańcy odnieśli szereg zwycięstw (pod Grochowem, Stoczkiem, Iganiami, Wawrem), ale ostatecznie ponieśli klęskę, gdyż przywódcy (Józef Chłopicki, Jan Krukowiecki i inni generałowie) nie wierzyli w pokonanie cara i prowadzili ugodowe (kunktatorskie) rozmowy z Rosjanami. Rosjanie po krwawych bojach zdobyli Warszawę, co przesądziło o upadku powstania.

Pamięć o tamtych odległych czasach trwa po dziś dzień, a jej wyrazem jest ciągle grana i śpiewana „Warszawianka”, do której słowa napisał Casimir Delavigne (Francuz, entuzjasta powstania), a przetłumaczył na polski Karol Sienkiewicz, zaś muzykę skomponował Karol Kurpiński:

Oto dziś dzień krwi i chwały,
Oby dniem wskreszenia był!
W tęczę Franków Orzeł Biały
Patrząc, lot swój w niebo wzbil.
Słońcem lipca podniecany,
Woła na nas z górnych stron:
„Powstań, Polsko, skrusz kajdany,
Dziś twój tryumf albo zgon!”

Hej, kto Polak, na bagnety!
Żyj, swobodo, Polsko żyj!
Takim hasłem cnej podniety,
Trąbo nasza, wrogom grzmij!
[...]

Grzmijcie bębny, ryczcie działa,
Dalej! dzieci w gęsty szyk!
Wiedzie hufce Wolność, Chwała,
Tryumf błyska w ostrzu pik!
Leć nasz Orle w górnym pędzie,
Sławie, Polsce, światu służ!
Kto przeżyje wolnym będzie,
Kto umiera – wolnym już!

Jak wyglądał wybuch powstania listopadowego i jego przebieg, najlepiej i najpiękniej ukazał nasz czwarty wieszcz Stanisław Wyspiański w swoim dramacie „Noc listopadowa” (ale i w „Warszawiance” i „Lelewełu”).

Przemek

Obiecanki cacanki

Zajrzyjmy do tzw. drugiego expose (wymyślone przez niedokształconych dziennikarzy, bo expose może być tylko jedno) pana premiera Tuska. Zaledwie godzinne i pomijające wiele kluczowych dla Polski problemów, znów ekspozycja obiecała cacanki, na które nabierają się ponownie posłowie PO i PSL, głosząc za wotum zaufania dla rządzącej koalicji (przypomnieć trzeba, że tylko 14 głosów więcej niż było potrzebne, dało wygraną – 233 za i 219 przeciw). To zresztą sygnał dla D. Tuska, że zbliża się kres wiary w jego obiecanki cacanki. Bo podniesienie podatku VAT o 1 procent w poprzedniej kadencji było ciosem dla kilku milionów podatników (głównie tych biednych), dla ich kieszeni. Mimo zapewnień wcześniejszych, że rząd (poprzedni) podatków nie zwiększy. Teraz też usłyszeliśmy, że w 2013 roku nie będzie podwyżki podatku VAT, a nawet rząd planuje powrót do poprzedniej stawki w 2015 roku (znów obiecanki bez pokrycia ogłoszone przez premiera Tuska i ministra finansów Jacka Rostowskiego). Odnosi się wrażenie, że właściwie to Jan Vincent Rostowski rządzi krajem, bo od niego i tylko od niego zależy, na co da, a na co nie da pieniędzy. Premier (i rząd) nie ma nic do gadania. Lejce trzyma minister finansów i to jego kreacyjna księgowość spowalnia rozwój gospodarczy kraju. Także drażnienie kieszeni Polaków ciągłymi podwyżkami. Drożyzna zabija możliwości jakiegokolwiek oszczędzania, dlatego coraz więcej Polaków jest zmuszonych do życia poniżej granicy ubóstwa. Opłaty za prąd, gaz, czynsz i media rosną w zastraszającym tempie.

Ruszył ogólnopolski konkurs „Śniadaniowa Klasa”

Ruszyła trzecia edycja konkursu „Śniadaniowa Klasa” skierowanego do dzieci z II i III klas szkół podstawowych. W tym roku po raz pierwszy obejmie swoim zasięgiem całą Polskę. Konkurs jest jednym z elementów ogólnopolskiego programu edukacyjnego „Śniadaniowa Klasa” promującego zasady zdrowego odżywiania.

Konkurs „Śniadaniowa Klasa” od kilku lat cieszy się coraz większym zainteresowaniem wśród uczniów i nauczycieli. W poprzednich edycjach, organizowanych w powiatach: bielskim, sandomierskim, wieluńskim, grudziądzkim oraz siedleckim udział wzięło ponad tysiąc dzieci.

Zadaniem konkursowym jest przygotowanie i udokumentowanie przez uczniów i nauczycieli zdrowego drugiego śniadania w klasie. Wspólny posiłek powinien być poprzedzony lekcją na temat zdrowego odżywiania.

W tym roku po raz pierwszy nauczyciele otrzymają od nas także gotowe scenariusze lekcji dotyczących prawidłowego odżywiania oraz materiały edukacyjne w postaci broszury „Śniadaniowa Klasa – uczymy zasad prawidłowego odżywiania” – mówi Małgorzata Sienkiewicz, dyplomowana technolog żywności, specjalista z Zakładów Tuszczyńskich „Bielmar” – Wierzymy, że dobre nawyki żywieniowe wpajane nam w dzieciństwie

naturalnie przenosimy w dorosłe życie. Dlatego tak ważna jest edukacja już od najmłodszych lat.

Efekty z przygotowania wspólnego posiłku w szkole należy utrwalić w dowolnej postaci (prace plastyczne, kolaże, prezentacje multimedialne) i do 17 listopada przesłać do organizatorów wraz ze zgłoszeniem do konkursu. Nadesłane prace zostaną ocenione przez jury.

Każdy uczestnik biorący udział w konkursie otrzyma nagrodę gwarantowaną w postaci drobnego gadżetu. Natomiast trzy najlepsze „śniadaniowe klasy” oprócz tytułu Złotej, Srebrnej i Brązowej Śniadaniowej Klasy, otrzymają atrakcyjne pod względem edukacyjnym i rozrywkowym nagrody – wycieczki do parku tematycznego, do kina oraz na basen.

W tym roku przewidzieliśmy także nagrody pieniężne (10 000, 8000 oraz 4000 zł) dla szkół, z których będą pochodzić zwycięskie „Śniadaniowe Klasy”. Środki te chcemy przeznaczyć na doposażenie sal lekcyjnych, stolówki czy kuchni szkolnej w zależności od potrzeb wygranej szkoły – dodaje Małgorzata Sienkiewicz.

Więcej informacji o konkursie oraz formularz zgłoszeniowy dostępne są na stronie: www.sniadaniowaklasa.pl



Wielu z nas nie jest już w stanie zapłacić za te usługi i musi z konieczności się zadłużać.

Fiasko budowy autostrad (i w ogóle dróg) oraz planów poprawy działania kolei (modernizacja) na Euro 2012 – to jedna z obietnic, która się nie spełniła. Teraz premier Tusk zapewnia, że nadal będą budowane drogi i zwiększone nakłady na poprawienie funkcjonowania kolei. To brzmi jak bzdura, bo kończenie niedokończonych to obowiązków, a nie zapewnianie, że „nie zapomnieliśmy”. Obiecując „dalsze prace nad infrastrukturą”, premier wymieniał konkretne obwodnice, ale nie wytłumaczył, skąd weźmie pieniądze dla podwykonawców tych projektów (większość zbankrutowała, a ocaleni nie będą chcieli uczestniczyć

w przekrętach państwowych firm budowlanych). Podobnie jest w wielu innych przypadkach, bo w tzw. expose roi się od ogólników i obietnic. Prawie żadnych konkretów. Bo mają być zwiększone fundusze na przedszkola, naukę i obronność, ale premier nie podaje, skąd na to weźmie pieniądze (liczy na fundusze europejskie, o których enigmatycznie wspomina). Za priorytet uznał pan premier ochronę rodziny (czyżby „przeciwstawiając się złej demografii” jak niedawno usłyszeliśmy z ust ministra finansów, odpowiadającego w sposób złośliwy i ironiczny na program PiS w tej kwestii?) Obiecał wydłużenie urlopu macierzyńskiego (lub ojcowskiego) do 1 roku. Obsmiany PiS, który propagował ten model, może mieć satysfakcję, że PO „przejęło” od niego projekt.

Jak zresztą kilka innych, nie mówiąc i nie przynajmniej się do ich „przechwycenia” od krytykowanej partii i z jej programu. Dlatego nie wydaje się, by tzw. expose Tuska zmniejszyło coraz to bardziej narastający kryzys zaufania do władzy PO-PSL. Bo to, co powiedział D. Tusk, to nie była „wiązanka” precyzyjnych ofert, ale raczej dalsze obiecanki cacanki. I brak odniesienia do tego, co interesuje najbardziej społeczeństwo polskie: do naprawy rozpadającej się służby zdrowia, do gnijącego wymiaru sprawiedliwości (tak mocno ujawnionego w aferze Amber Gold), ograniczenia rozbuchanej administracji, lekceważenia społeczeństwa i oddalania się władzy lokalnej od wyborców (likwidacja szkół, posterunków policji, sądów rejonowych). Wystąpienie premiera w Sejmie miało na celu zmianę wizerunku rządu i jego premiera. Ale skutek był mierny. Bo obiecanki cacanki i nieudolność rządu znudziły się społeczeństwu. Co będzie dalej i jak potoczą się wypadki – pokaże czas!

Otwarcie Polskiego Cmentarza w Kijowie-Bykowni

Mój wyjazd, 21 września 2012 r., na uroczyste otwarcie i poświęcenie czwartego cmentarza katyńskiego

O tym, że mój Ojciec, Leon Andrzejewski, został zamordowany na Ukrainie, dowiedziałam się z książki „Lista katyńska ciąg dalszy. Straceni na Ukrainie” („Zeszyty Katyńskie” nr 4), wydanej w 1994 roku przez Niezależny Komitet Historyczny Badania Zbrodni Katyńskiej, Polską Fundację Katyńską, Centralną Bibliotekę Wojskową. Książka zawiera 3435 nazwisk Polaków zamordowanych zgodnie z decyzją Biura Politycznego WKP(b) ZSRR z 5 marca 1940 roku. Pod numerem 37. listy figuruje Andrzejewski Leon, s. Michała, ur. 1913 r., a wg kodu 57/2-11 został zamordowany (rozstrzelany) między 5 a 9 maja 1940 roku na Ukrainie. O miejscu pochówku Ojca dowiedziałam się z mediów, które po kolejnych ekshumacjach ogłosiły budowę i otwarcie nowego cmentarza w Kijowie-Bykowni. Postanowiłam pojechać do Kijowa i zgłosiłam się do organizatora uroczystości – Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie. Zostałam przyjęta.



Wspólna Mogiła 3435 Polaków zamordowanych w 1940 na Ukrainie.

19 września br. o godzinie 15.00 pojechałam do Warszawy na zbiórkę pasażerów pociągu specjalnego, w towarzystwie pań z Rodzin Katyńskich – Agaty Linowskiej, wnuczki Jana Żarczyńskiego, jeńca obozu kozielskiego, zamordowanego w Katyniu, i córki p. Adrianny Linowskiej, Sybiraczki z Koła Wrocław-Śródmieście oraz Ludmiły Błażejczyk, córki Franciszka Korzeniowskiego, syna Szymona, ur. 1898 r., poz. 1375 listy katyńskiej, straconych na Ukrainie i pochowanych w Bykowni, jak mój Ojciec.

Przyjazd do Warszawy – godz. 22.12. W holu dworca Warszawa Wschodnia czekają na uczestników – pasażerów pociągu specjalnego: p. Andrzej Kunert, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, p. Izabella Sariusz-Skapska, prezes Federacji Rodzin Katyńskich, p. Teresa Baranowska z Rady OPWiM i inne osoby. Zostajemy „zarejestrowani” – dostajemy identyfikatory na całą uroczystość, wydrukowany program dla pasażerów pociągu specjalnego. Jest również coś dla ciała – catering: kolacja, kanapki, ciepłe napoje. Czujemy się jak w wielkiej Rodzinie, bezpiecznie.

W holu spotykam się z p. Jerzym Ziółkowskim, synem Antoniego, ur. 1906 r., poz. 1166 listy katyńskiej. Jurek Ziółkowski był ze mną

w Kazachstanie na zsyłce przez 6 lat z naszymi Mamami i rodziną – ferma Czigiłek, powiat Kokpekyty, obwód semipałatyński (ja w Kokpektach się urodziłam, 5 lipca 1940 roku, już po śmierci mojego Ojca).

Pociąg specjalny do Kijowa, złożony z 13 wagonów sypialnych, odjeżdża 20 września 2012 r. o godz. 1.35, kierunek Lublin-Przemysł. W Przemysłu ok. godziny 10.00 pięciogodzinny postój związany ze zmianą podwozia (rozstaw torów za naszą wschodnią granicą jest szerszy niż w Polsce, więc wymaga to zmiany podwozia przy każdym wjeździe i wyjeździe pociągu, co znacząco wydłuża czas podróży).

Z Agatką wyskoczyliśmy do centrum miasta, które jest pięknie położone na wzgórzach. Zwiedziliśmy kościół franciszkanów pw. św. Marii Magdaleny, kościół grecko-katolicki „wyniesiony” schodami na wzgórze oraz archikatedrę pw. św. Jana Chrzciciela. Przemysł ma pięknie odnowione centrum i dworzec. Niestety, cały czas leje deszcz i trudno o dłuższy spacer.

O godz. 16.30 Medyka. Przekraczamy granicę polsko-ukraińską.

21.09.2012 r.: 5.30 pobudka, śniadanie, 6.15 przyjazd do Kijowa, 7.30 wyjazd autokarami do Bykowni. Ponadgodzinny przejazd przez miasto. Mijamy Chreszczatyk (in. Kreszczatik – główna ulica Kijowa) i Dniepr. Piękne miasto, bardzo zielone, prawy brzeg Dniepru górzysty, pomiędzy zielenią pomniki, cerkwie, pałace, hotele itd.

8.30. Przybywamy na cmentarze: ukraiński i polski, położone w lesie sosnowym. Drogą leśną, lekko utwardzoną przechodzimy do wspólnej części Memoriału „Bykowieńskie Mogiły”. Przez około godzinę zwiedzamy cmentarze prywatnie. Po wkroczeniu na polską część z napisem „Polski Cmentarz Wojenny” u progu, przy wijącej się ścieżce z epitafiami (w kształcie olbrzymiej elipsy okalającej cmentarz polski) od razu odnajduję tablicę z jasnego granitu z nazwiskiem – to „grób” mojego Ojca:

*Post. Leon Andrzejewski
ur. 1913. Stawiszyn
Komenda Wojewódzka PP Tarnopol.*

Stoję w zadumie. Ze wzruszeniem zapalam „lampkę pamięci”.

Wybrukowana drobną różową kostką granitową, szeroka na ok. metr ścieżka. Po jej zewnętrznej stronie tablice 30x30 cm z jasnego granitu, po cztery w pionie, lekko uniesione, z wygrawerowanymi nazwiskami, ewentualnie z informacją o zawodzie, stanowisku, miejscu pochodzenia. I tak od głównego wejścia na nasz cmentarz, od lewej alfabetycznie, wzdłuż dróżki-wstęgi w kształcie pofalowanej elipsy – 3435 nazwisk. Szereg symbolicznych nagrobków kończy się znów przy głównej bramie. Tu epitafium Antoniego Ziółkowskiego, ojca Jerzego.

Kieruję się do głównego ołtarza: ściana z

10 płyt granitowych z wygrawerowanymi alfabetycznie (poziomo) imionami i nazwiskami wszystkich zamordowanych. Mój Ojciec na samej górze trzeciej płyty, w dole znów Antoni Ziółkowski. Takim sposobem mój Ojciec i ojciec Jurka mają symboliczne groby obok siebie, tak jak my z naszymi Mamami mieszkaliśmy 6 lat razem, w jednej miejscowości Czigiłek, w semipałatyńskiej „oblasti” w Kazachstanie.

W części ukraińskiej są dwa główne pomniki. Pierwszy z usypanych kostek brukowych, na nich Krzyże – Kurhan, drugi – z dwóch płyt b. wysokich z przestrzelonym środkiem – Wieczny Ogień. Na zewnątrz cmentarz okalają płyty wysokości ok. 2,5 m granitowe, b. ciemne, z wygrawerowanymi cyrylicą nazwiskami zamordowanych Ukraińców i ofiar innych narodowości. Również alfabetycznie, ale jeszcze tych szeregów nie dokończono – ma się tu znaleźć 100–130 tysięcy nazwisk.

10.00. Uroczystość na wspólnej części Memoriału „Bykowieńskie Mogiły” z udziałem Prezydentów – RP Bronisława Komorowskiego i Ukrainy – Wiktora Janukowycza. Hymny obu państw, modlitwy duchownych pięciu wyznań, przemówienia obu prezydentów, złożenie wieńców przed Wiecznym Ogniem i Kurhanem, w części ukraińskiej oraz na Mogile Zbiorowej na Polskim Cmentarzu Wojennym. Po tej części następuje odjazd prezydenta Ukrainy.

10.45. Rozpoczęcie uroczystości na Polskim Cmentarzu Wojennym. Powitanie uczestników przez sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa p. Andrzeja Kunerta.

10.55. Mszę św. połową celebryje Prymas Polski Arcybiskup Józef Kowalczyk. Homilię wygłasza Biskup połowy Wojska Polskiego Józef Guzdek.

Kolejno poświęcenie Polskiego Cmentarza Wojennego, pierwsze uruchomienie dzwonu przez Prezydenta RP, przemówienie sekretarza Rady OPWiM, Apel Pamięci, składanie wieńców i zniczy, odprowadzenie wojskowej asysty honorowej.

Od ok. 12.00 czas wolny dla Rodzin Ofiar. Najsmutniejszy dla mnie moment opuszczania cmentarza, żegnam się z Ojcem, a właściwie z miejscem jego symbolicznej mogiły, tj. tablicą wygrawerowaną imieniem i nazwiskiem myśląc, że już tu nie powrócę (bo zbyt daleko, bo czas upływa).

Ok. 13.00 wyjeżdżamy autokarami do centrum Kijowa na planowany uroczysty obiad. Podjeżdżamy pod Fairmont Grand Hotel Kyiv, бул. Набережно-Хрещатицька 1 (w ulicy Nabierezno-Chreszczatycka 1). Wchodzimy wolno do hotelu – jest nas ok. 500 osób – i tu niespodzianka: sprawdzają nas (identyfikator, komórka, torebka) w bramkach. Ktoś głośno komentuje – będzie Prezydent. Radość, że będziemy tak uhonorowani. Olbrzymia sala restauracyjna, jak w pałacu, stoły okrągłe o średnicy 2 m, na 10

osób. Zajmujemy miejsca: Jurek, Agata, Ludmiła, Edmund z Lublina, dołącza jakaś para i ja. Dosiada się kolejna para, tym razem młodszych ludzi. Dowiadujemy się, że to pan Furmanek z żoną, których firma – Zakład Kamieniarski Furmanek z Kielc wykonała wszystko w kamieniu na Polskim Cmentarzu Wojennym.

Atmosfera b. serdeczna, rozmowy, podają napoje, na stole zastawy i przystawki (mięsa, sery, warzywa, owoce itp.). W międzyczasie pojawia się Prezydent Bronisław Komorowski, atmosfera jeszcze radośniejsza, czujemy się zaszczytzeni obecnością jego i innych gości.

Państwo Furmankowie są b. zainteresowani losem naszych Ojców i naszą historią. Wymieniają adresy, proszą o wspomnienia. Po obiedzie Prezydent opuszcza nas, my zostajemy, jeszcze rozmawiamy, wspominamy, cieszymy się tą chwilą.

Tu kolejna niespodzianka – organizatorzy informują, że jeszcze raz pojedziemy na Cmentarz zobaczyć jego wspaniałą wieczorną iluminację. Bardzo się cieszę, jeszcze raz będę przy grobie

Ojca, mój smutek zostanie wynagrodzony. Autobusy tym razem podwożą nas w głąb lasu, tuż przy Cmentarzu. Jesteśmy zmęczeni, ale podświetlony Cmentarz z każdą minutą od zmroku do zapadnięcia ciemności wygląda coraz piękniej. Wzdłuż dróżki-wstęgi – pod epitafiami postawione lampki-znicze jak sznur koralu. Słupki granitowe w kształcie latarni wysokości ok. 0,5 m podświetlone elektrycznie pięknie okalają cały Cmentarz Polski. Znowu zwiedzamy według upodobań. Na koniec modlimy się grupą przed Ołtarzem Polowym – cząstka Różańca, „Wieczny odpoczynek”.

Dostajemy sygnał do odjazdu. Gdy wsiadamy do autokarów, jest już całkiem ciemno. Cmentarz iluminuje, żegnamy go, jedziemy do Kijowa na dworzec kolejowy. Nasz skład wagonów stoi na boczniczy, mamy jeszcze do odjazdu ok. pół godziny. Parę osób biegnie na dworzec po zakupy, ja również niemal biegiem wpadam do holu głównego – to po prostu pałac, w środku schody ruchome, po bokach b. szerokie schody marmurowe z bogato zdobionymi balustradami.

Od sufitu olbrzymie żyrandole, na ścianach u góry stiuki i freski, według mnie, przedstawiające historię Ukrainy. Wracam do pociągu. Wyjazd do Polski – 21.35. Dostajemy kolację. I wreszcie upragniony odpoczynek. W międzyczasie przymierzamy się do przesiadki w Przemyślu. Mamy połączenie do Wrocławia 22.09.2012 r. o 11.03, we Wrocławiu – 21.20 (znów cała doba w pociągu).



Stoję na ścieżce przy epitafium Ojca (czerwona lampka), 21.09.2012 r.

Rezygnujemy więc – Agatka, Ludmiła i ja – z planowanej jazdy do Warszawy. Choć podróż z Przemyśla do Wrocławia trwała 13 godzin, byliśmy szczęśliwi, że nie będziemy nocy spędzać w Warszawie.

Dziękuję wszystkim Organizatorom za możliwość uczestniczenia w uroczystościach otwarcia i poświęcenia IV Polskiego Cmentarza Wojennego w Bykowni, a przede wszystkim – za odnalezienie po 72 latach „grobu” Ojca.

*Barbara Kraszewska z d. Andrzejewska
Sybiraczka, Kolo Związku Sybiraków,
Wrocław-Fabryczna
ur. 5.07.1940 r. w Kokpektach (Kazachstan)*



Po mszy św na Cmentarzu Polskim Wojennym. W tle ściana granitowa z wygrawerowanymi imionami i nazwiskami pomordowanych. Przemawia Sekretarz Rady Ochrony Walk i Męczeństwa p. A. Kunert, 21.09.2012 r.

Krzysztof Bauer

Dzień zaduszny

*Umarłych pamięć dotąd trwa,
Dokąd pamięcią im się płaci.*

W. Szymborska, „Rehabilitacja”
z tomu „Wołanie do Yeti” 1957

Po Wszystkich Świętych, dniu wolnym od pracy, kiedy niesiemy kwiaty na groby swoich bliskich i zapalamy znicze na cześć ich pamięci, kolejny jest Dzień Zaduszny. To skromniejsze święto jest czy powinno być przypomnieniem naszych drogich zmarłych, niesieniem pomocy (jeśli taka jest potrzebna) ich duszom, aby znalazły się w niebie. Bowiem obcowanie z duszami zmarłych wyczuwamy na co dzień, aczkolwiek jest to bardzo delikatne „sprawowanie” opieki nad nami i naszym życiem. Tak mówią wierzący w życie pozagrobowe, a więc chrześcijanie, do których należymy. Dlatego pamiętamy o pójściu następnego dnia po Wszystkich Świę-

tych na groby bliskich i ponownym zapaleniu symbolu pamięci, jakim jest świeca czy znicz. Oczywiście nie czynią tego wszyscy, bo jednak Dzień Zaduszny jest „mniejszym świętem” niż dzień Wszystkich Świętych. Czczenie pamięci zmarłych to stary zwyczaj. Dziś przechodzimy traumę, kiedy słyszymy o ekshumacjach ciał ofiar katastrofy smoleńskiej, aby dojść prawdy o ich pochówku. Tak jak ostatnio wyszło na jaw, że zamieniono ciało Anny Walentynowicz z innym. I musiał się odbyć ponowny pochówek. To hańba, że tak się stało i oskarżenie władz (rosyjskich i polskich) o zaniedbania, których nie powinno być i w ogóle nie powinny się zdarzyć. Dalsze ekshumacje mogą ujawnić dalsze nieprawidłowości i zaniedbania (choć nie muszą).

Nasi umarli żyją w nas, w naszej pamięci i w naszych sercach, jak pięknie wyraża to Wisława Szymborska w cytowanym na początku artykulu dwuwierszu. W ogóle 1 i 2 listopada to trudne dni, szczególnie dla tych, którzy utracili bliskich niedawno i nie mogą się otrząsnąć z traumy po ich odejściu. Zwłaszcza odejściu nagłym i tra-

gicznym. A już najbardziej po stracie dziecka. Bo trauma w tym przypadku jest wielokrotnie na i ból jest największy.

Zapach cmentarza w tych dniach jest unikalny, bo miesza się woń butwiejących liści i przyniesionych świeżych kwiatów (chryzantem) z zapachem świec i zniczy. Dla mnie to zapach jesieni i zapach umarłych, specyficzny zapach cmentarza, inny w tych dniach niż w ciągu całego roku, gdy przychodzimy, aby odwiedzić zmarłych i pomodlić się na ich grobach. Pałace się znicze nigdy nie pachną tak, jak 1 i 2 listopada. I ta poważna atmosfera panująca na cmentarzu, aura niespotykana kiedy indziej, kiedy zapachy łączą się ze sobą i z modlitwą procesji idącej przez cmentarne alejki. Te święta ku czci świętych i innych umarłych tak pięknie obchodzone przez żywych w Polsce – są nieznanne innym nacjom. Dlatego też są tak mocno akcentowane w liturgii kościelnej, bo przypominają o tych, którzy odeszli do domu Pana i „świadkują” z góry naszemu życiu. Mało jest w innych naszych świętach tego patosu, jaki towarzyszy dniu Wszystkich Świę-

tych i Zaduszkom (może jeszcze w czasie obchodów święta Bożego Ciała, tylko nastrój jest inny i także niepowtarzalny).

Obydwa te listopadowe święta są równocześnie świętami chryzantem, przepięknych i kolorowych, intensywnie pachnących. Ich wielkie kwiaty pochylają się nad płytami nagrobnymi, jak gdyby schylając głowy nad umarłymi leżącymi w mogile. Kocham chryzantemy, ich wyrafinowane piękno i zapach. Bo przypominają mi one tych bliskich i kochanych, którzy śpią wiecznym snem pod płytą nagrobną. Ale przypominają także kiedyś przebojową piosenkę śpiewaną przez Waldemara Koconia pt. „Moje chryzantemy”, której słucham ze wzruszeniem ilekroć ją słyszę:

*Chryzantemy zawsze wierne i oddane [...].
Chryzantemy, moje chryzantemy,
z wiatrem tańczące jak królowy,
moje siostry białe i powiewne,
które lubi radość moja,
które lubi smutek mój.*

muz. Mitko Szerw, słowa Jacek Bukowski

W tych dniach przypomina mi się zawsze piękny wiersz Kazimierza Wierzyńskiego „Pustka”:

*Przegnile liście, rozpacz lasów, głogi
I zadymionych ognisk w polu śwąd,
Puste, bezładne, porzucone drogi,
Nie wiedzieć dokąd wiodące i skąd.*

*W powietrzu z krzykiem kołujące wrony,
Bolesny zachód. Coraz bliżej mgła.
Pusto, bezładnie. Żal niewyśledzony,
Nagle odczuty, ostry i bez dna.*

z tomu „Wróble na dachu” 1921

Ten krótki i piękny wiersz dedykuję wszystkim zmarłym jako hołd złożony ich pamięci: „Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci. Na wieki wieków. Amen”.

KOESPONDENCYJNY KURS BIBLIJNY

Wydział Pedagogiczny Akademii Ignatianum w Krakowie organizuje Korespondencyjny Kurs Biblijny. Celem kursu jest ułatwienie w poznaniu i rozumieniu ksiąg Pisma Świętego. W kursie może brać udział każdy zainteresowany Pismem Świętym. Podstawowe informacje o kursie można uzyskać na stronie internetowej www.kurs-biblijny.deon.pl, pod adresami e-mailowymi lub pocztą. Na te adresy można też wysłać zgłoszenia udziału w kursie.

zmarek@jezuici.pl
zmarek@ignatianum.edu.pl

ks. Zbigniew Marek SJ,
ul. Zaskale 1, 30-250 Kraków
„Kurs Biblijny”

Krzysztof Bauer

Kto się boi kościoła

Kościół polski, rzymskokatolicki, istnieje w naszym kraju od ponad tysiąca lat. To chrzest Polski w 966 roku spowodował, że do dzisiaj należymy do cywilizacji zachodnioeuropejskiej.

Kościół, który tworzył państwowość polską i towarzyszył wiernie wszystkim wydarzeniom historycznym, w które uwikłany był nasz kraj (i te wielkie, zwycięskie, i te tragiczne). Był semper fidelis, czyli zawsze wiernym narodowi i państwu polskiemu. Nigdy go nie zdradził. A odwrotnie, bywał zdradzany i oddawany na łup wrogów i zdrajców. Patriotyzm i więź z narodem polskim, jego dołą i niedołą, zmiennymi losami, wyróżniał Kościół katolicki w kraju. Nie bez powodu Polskę siedemnastowieczną nazywano „przedmurzem chrześcijaństwa” (określenie odnoszące się także do „Trylogii” Henryka Sienkiewicza), bo I Rzeczpospolita sąsiadowała na wschodzie z prawosławiem i chanatem tatarskim, a na południu z muzułmańską Turcją. Z nimi walczyła o chrześcijańskie dusze i tereny, gdzie chrześcijanie byli narażeni na najazdy, branie w jasyr (niewolę) lub zabijani (słynny wiersz Jana Kochanowskiego „Pieśń o spustoszeniu Podola przez Tatarów”).

Kościół katolicki niósł zawsze nadzieję na lepszą przyszłość, brał w obronę uciśnionych, nakazywał obronę wiary. Słynna wyprawa wiedeńska króla Jana III Sobieskiego ocaliła Europę przed zalewem islamu. Warto obejrzeć film „Bitwa pod Wiedniem” (2012, reż. Renzo Martinelli), który wszedł na nasze ekrany, aby poczuć się dumnym z potęgi XVII-wiecznej Rzeczpospolitej i Kościoła (szkoda, że film jest nie polskiej, ale włoskiej produkcji, choć z udziałem polskich aktorów – Jana III Sobieskiego gra Jerzy Skolimowski).

Czasy zaborów to okres chwalebny dla Kościoła w nieistniejącej jako państwo Polsce. Znana jest działalność księdza Piotra Ściegieniego, Szczęsnego Felińskiego, arcybiskupa warszawskiego, którego zesłano na syberyjskie wygnanie. Pochowany w katedrze św. Jana Chrzciciela w Warszawie, został przez Jana Pawła II beatyfikowany, czyli zaliczony do grona błogosławionych.

Czy trzeba przypominać księży z okresu okupacji hitlerowskiej, którzy za działalność patriotyczną byli zabijani i katowani (wśród nich zamęczony w obozie koncentracyjnym ojciec Maksymilian Maria Kolbe, także beatyfikowany przez Rzym). I setki bezimiennych księży skazanych przez sowietów na syberyjską katorgę, zamęczonych w więzieniach, zabitych i torturowanych za wiarę i Polskę. Stalin zniszczył w swoim imperium cerkiew prawosławną, kazał burzyć świątynie lub robił z nich magazyny, kina czy garaże. Księża prawosławnych poddał eksterminacji. Kiedy wybuchła wojna niemiecko-sowiecka, trzeba było szukać księży, aby odbudować hierarchię cerkwi prawosławnej. Bo Stalin wierzył, że wiara ludu rosyjskiego może mu pomóc w walce z hitlerowskim najeźdźcą.

Podobną antykościelną politykę prowadzili polscy komuniści w okresie PRL. Swingowane procesy przeciw biskupom i księżom oskarżanym o szpiegostwo (kielecki biskup Czesław Kaczmarek, więziony i torturowany, skazany na wieloletnie więzienie) skończyły się dopiero po śmierci Stalina.

Najbardziej znamienne było uwięzienie prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego, który spędził ponad dwa lata w odosobnieniu (m.in. w Stoczku Warmińskim i Arłamowie). Wypuszczony przez Gomułkę w 1956 roku, prowadził Kościół ku zwycięstwu, nieustraszony i broniący wiernych we wszystkich trudnych sytuacjach. Przygotowywany jest proces beatyfikacyjny tego wielkiego Pasterza polskich katolików.

Myślę, że postać księdza Jerzego Popiełuszki, zamordowanego i utopionego w Zalewie Wiślańskim koło Włocławka przez komunistycznych siepaczy, jest wszystkim znana. Szczególnie po wyniesieniu go na ołtarze jako błogosławionego. Można by wymieniać właściwie bez końca za usługi Kościoła katolickiego i jego duchownych (księży, zakonnic i zakonników) dla Polski. I dla Kościoła świata w osobie Karola Wojtyły, czyli papieża Jana Pawła II.

Po 1989 roku Polska zawarła konkordat z Watykanem (1993), oddzielone zostało państwo od Kościoła specjalnym traktatem. I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie niektóre środo-

**TECHNIKA GRZEWCZA
I SANITARNA
WOLANIN**


JUNKERS
Bosch Thermotechnik
termet

SERWIS

**WROCŁAW PAWŁOWICE
tel: 509-021-675**



**DREWNO
KOMINKOWE**
PRUSZOWICE

Uwaga!! do każdego zakupionego
10m³ dodajemy 0,7m³ gratis!!

**tel. 505-90-10-70
790-29-84-19**



więcej informacji na stronie:

www.zielonekominkowe.pl

wiska w Polsce, które atakują Kościół i jego hierarchów, podważają jego autorytet. Że czynią to postkomuniści spod znaku SLD to raczej nie dziwi. Ich dziadkowie i tatusiowie sekowali księży i Kościół w PRL-u, prześladowali go, a ich siepacze skrycie mordowali księży. Wyssana z mlekiem matki czy przekazana dziedzicznie awersja do wiary w Boga i do Kościoła pod wpływem „wyznanego” marksizmu (to też wiara), odbija się do dziś czkawką nienawiści. Ataki na nowy sejmowy projekt ustawy o aborcji i powrót do tej dającej zgodę na złagodzone warunki jej przeprowadzania (aborcja ze względów społecznych), czy zgoda na związki jednopłciowe (homoseksualne) – to zamach na moralność katolicką i przykazanie NIE ZABIJAJ.

Trudno patrzeć na twarze obecnych i dawnych posłów SLD (czy doradców pana prezydenta Komorowskiego, jak choćby profesora Tomasza Nałęczca), kiedy optują za cywilizacją śmierci. Hipokryzja i zakłamanie w ich słowach są wyczuwalne, a ich przewrotność nie ma nic wspólnego z dbałością o dobro społeczne, na które się powołują.

Właściwie nie warto wspominać o najważniejszym błaznie polskiego parlamentu, czyli Januszu Palikocie i jego partii. Bo wszyscy widzą, kogo w niej zgromadził (transseksualistkę Annę Grodzką, geja „wyzwolonego” Roberta Biedronia, wicemarszałek Sejmu, Wandę Nowicką, twórczynię i propagatorkę instytucji proaborcyjnych, wice redaktora bulwarowej i

antykościelnej gazety „Nie”, Andrzeja Rozenka). Oczywiście to ci widoczni i „naznaczeni”, którzy plują na Kościół i jego hierarchów, chcą go zniszczyć i wyeliminować z życia publicznego. Niewiele im z tego wychodzi, a samej partii nie przysparza zwolenników, bo wystąpienia Palikota śmieszają i budzą odrazę.

Tygodniki liberalne i lewicowe („Newsweek”, „Wprost”, „Polityka”) prześcigają się w atakach na Kościół. Ale ich oddźwięk jest niewielki. Kościoły w Polsce nie więją pustką, Radio Maryja ojca Rydzyka ma kilka milionów słuchaczy, tłumy biorą udział w obronie Telewizji Trwam. Antykościelne działania instytucji, partii i ludzi to strach przed wierzącymi i ucieczka przed nihilizmem i pustką ateistyczną.

KB

Przedszkole i rola bajki w wychowaniu

*Pomnę dzieciństwa sny niewysłowne,
Baśń lat minionych wstaje jak żywa,
Bajki czarowne, bajki cudowne
Opowiadała mi niania siwa:
O strasznym smoku, śpiącej królownie,
O tym, jak walczył rycerz huf,
A gdy kończyła, płakałem rzewnie,
Prosząc: „Nianiusiu, ach dalej mów!”*

Julian Tuwim, „Bajki”

Dziecko, wchodząc w życie przedszkolne, styka się po raz pierwszy z tzw. wielością ról społecznych, doświadcza ich na samym sobie i uczy się je wykorzystywać. Jest bowiem kim innym w domu, a kim innym w przedszkolu. Tutaj dziecko spotyka się z nowym repertuarem zachowań osób dorosłych. Adaptacja dziecka do rzeczywistości przedszkolnej oznacza zaakceptowanie i zrozumienie tego nowego układu odniesienia. Należy do niego m.in. „przeorientowanie” swych zachowań na nauczycielkę przedszkola, gdyż jej aproba jest warunkiem akceptacji. Chęć zostania zauważonym, wyróżnionym, pochwalonym przez „wszechwładną” osobę dorosłą jest dla wielu dzieci motorem postępowania, a kryteria jej oceny – ich kryteriami. Jednocześnie dziecko musi pojąć swoją rolę w zbiorowości, wyrażającą się przewagą zachowań zbiorowych nad indywidualnymi. Nabierając doświadczenia przedszkolnego dziecko uczy się czerpać korzyści z tego, iż nie jest ono bezustannie w centrum uwagi dorosłych, tak jak to zazwyczaj bywa w domu. Że musi zniknąć w tłumie, gdzie wiele jego zachowań uchodzi uwadze nauczycielki i w konsekwencji tego faktu, mimo znacznie większego rygoru, zyskuje ono też pewną swobodę.

Świadczą o tym zachowania (ich zmiana) dziecka w przedszkolu wobec czytania bajek, bowiem zgodnie ze zmianą całokształtu sytuacji społecznej dziecka, zmienia się też jego kształt zachowań czytelniczych. Nawet i sama funkcja książki zmienia się i realizuje nieco inaczej w przedszkolu niż w domu. W przeciwieństwie do dominującego w domu intymnego kontaktu czytelniczego, w którym dorosły koncentrował całą swą uwagę na dziecku, dziecko zaś na do-

rosłym, w przedszkolu odbiorca staje się częścią dość licznej grupy (czyli w tym przypadku obok czytającego lektora (z reguły nauczycielki) i tekstu, pojawia się grupa rówieśnicza, która z nim uczestniczy w akcie odbioru. Różnorodność reakcji dzieci na lekturę, ich zróżnicowana zdolność koncentracji uwagi, mogą mieć różnorodny wpływ na przeżywanie czytelnicze jednostki. Sytuacja zbiorowego odbioru, gdy się grupie dzieci czyta baśń czy bajkę albo inną książkę z literatury dziecięcej, nie przebiega już w warunkach takiej samej swobody jak w domu rodzinnym. Swoje zainteresowania, uwagę i ciekawość, ale także i brak zainteresowania tekstem, fakt, że tekst ten już zna, lub też, że go nie lubi – dziecko musi podporządkować sytuacji zbiorowego słuchania. Nie może oczekiwać, że na jego żądanie lektura, opowiadanie czy recytacja będą przerwane czy przedłużone.

Głośne czytanie nie jest bynajmniej jedyną ani najczęstszą formą pracy z literaturą w przedszkolu. Bowiem literatura funkcjonuje w przedszkolu w formie czytanej, opowiadanej, recytowanej albo udratyzowanej. Przewiduje się także aktywność odtwórczą samych dzieci w formach scenicznych oraz w różnego rodzaju zabawach ruchowych i kreatywnych związanych z tekstem literackim (np. głośna lektura, wspólne oglądanie ilustracji), podporządkowane jest zadaniem wychowawczym, jakie stawia przed sobą wychowanie przedszkolne. Najpopularniejsze w pracy przedszkola formy wykorzystania literatury są następujące:

- nauka wierszy, piosenek i tekstów organizujących ruch dziecka,
- zabawy inscenizacyjne oparte o tekst literacki,
- zajęcia manualne oparte o tekst literacki (rysowanie, lepienie z gliny lub plasteliny, wycinanie, wydzieranie itp.),
- zapoznanie dzieci ze zjawiskami przyrody poprzez literaturę, często połączone z późniejszą zabawą,
- zapoznanie dzieci ze zjawiskami społecznymi poprzez literaturę, połączone z zabawą (np. rodzina, ojczyzna, praca),
- wdrażanie poprzez literaturę nawyków higie-

nicznych i form grzecznościowych, umiejętności samoobsługi.

Można więc stwierdzić na podstawie powyższego, że lektura książek w przedszkolu nigdy nie jest celem samym w sobie. Najczęściej stanowi punkt wyjścia dla jakiegoś przedsięwzięcia wychowawczego. Celem, który (być może nieświadomie) staje się efektem oddziaływań wychowawczych przedszkola, jest utożsamienie fikcji literackiej z rzeczywistością, a raczej z jej wzorcowym, idealnym modelem, podanym jako wzorzec do naśladowania.

W jednej z ankiet przeprowadzonych wśród rodziców dzieci w wieku przedszkolnym, jedno z pytań dotyczyło motywów wyboru bajek do czytania. Pojawiły się następujące odpowiedzi: ciekawa, frapująca treść, piękny język, odpowiednia wymowa (wychowawcza), dramatyczna, wciągająca akcja. Jeszcze inne odpowiedzi brzmiały: decydują dzieci, co czytamy; kierujemy się zainteresowaniami dzieci; odpowiedni morał i przesłanie zawarte w bajce, ale podane w przystępny sposób.

Inne pytanie ankiety dotyczyło wartości, jakie ma czytanie dzieciom bajek. Odpowiedzi były różnorodne, często krótkie, ale konkretne. Bajki uczą optymizmu, poszerzają wiedzę o świecie i ludziach, wpływają na rozwój dziecka, uczą i wychowują, wzmacniają relacje w rodzinie, uczą i kształtują charakter, zbliżają rodziców do dzieci, wpływają na wrażliwość dzieci, pokazują wzorce do naśladowania, uczą odróżniać dobro od zła.

Okazuje się, że rodzice doskonale zdają sobie sprawę z wartości, jakie niesie ze sobą lektura bajek. Zwracają uwagę na moralno-etyczne wartości, kształtowanie charakteru dziecka, lepsze orientowanie się w świecie i rozumienie ludzkich zachowań i postępowania, uczenie i wychowywanie. Trzeba więc przyznać, że „dzisiejsi” rodzice mają lepszą świadomość tego, co jest dobre i pożyteczne dla dzieci. Doceniają wartości, które niosą ze sobą bajki, dlatego chętnie je czytają lub opowiadają swoim pociechom.

Podobnie jest w przedszkolu, gdzie lekturę bajek, ich słuchanie z płyt CD lub oglądanie na DVD, to pewna norma, a nawet obowiązek. Bo panie nauczycielki zdają sobie doskonale sprawę z wielkiej roli, jaką bajki odgrywają w kształtowaniu charakteru i osobowości dzieci oraz ich wychowywaniu.

Poprzez zabawę do zdrowia

Od stylu życia, jaki przyjmujemy zależy, jakie ono będzie. Można spędzić wiele godzin przed telewizorem albo pójść na spacer, można zjeść chipsy i popić colą albo pójść na basen. Od tego co wybierzemy zależy nasze zdrowie, samopoczucie oraz rachunki z apteki. Wszyscy rodzice pragną, aby ich dzieci były zdrowe, prawidłowo się rozwijały oraz były szczęśliwe. Aby tak było, należy o nie zadbać, zaczynając od siebie. Propagowanie zdrowego stylu życia to nie tylko moda, ale i smutna konieczność. Powiększa się liczba dzieci ze schorzeniami układu kostno stawowego, upośledzeniem odporności, otyłych oraz nieprzystosowanych psychicznie go trudnych sytuacji, na które mogą być narażone np. w szkole.

Dlatego tak istotne jest wprowadzanie prawidłowych form spędzania wolnego czasu. Z racji wykonywanego zawodu, który jest również moją pasją, polecam zajęcia na basenie.

Jeżeli dziecko chce uprawiać jakikolwiek sport, stanowi to połowę sukcesu, jeżeli nie, to należy przyjąć taki model postępowania, który w taki sposób zachęci, że przystąpi do sportem stanie się pasją na całe życie. Największym sukcesem instruktora jakiegokolwiek sportu jest pasja, jaką może wzbudzić w dziecku, które przychodzi na pierwsze zajęcia.

Zajęcia prowadzone na basenie dają wiele satysfakcji zarówno dzieciom jak i instruktorowi. Środowisko wodne, choć nie jest naturalne dla człowieka, to oswojenie z nim daje dużo radości. Nauka pływania dla dzieci powinna być oparta o zabawę, z której rodzą się umiejętności pływackie. Celem zajęć, które prowadzę, oprócz nauki poruszania się w wodzie, jest wzbudzenie pasji w dzieciach, które same prowadzą rodziców na basen, a nie odwrotnie.

Zabawy w wodzie są dopasowane do umiejętności dziecka. Najważniejsza jest pozytywna motywacja, dzieci są bardzo chętne do ćwiczeń fizycznych, podanych w odpowiedniej formie, a pochwały powodują, że starają się jeszcze bardziej. Nie należy stosować przymusu czy „podtapiania” na siłę, jest to metoda na krotka metę. Należy pamiętać, że mamy do czynienia z dziećmi, to one są najważniejsze, a nie ambicje rodziców czy instruktora.

Zajęcia dla dzieci zaczynających dopiero swoją przygodę z wodą prowadzone są w brodziku. Dużą rozrywką są kolorowe piłki, makarony oraz inne zabawki, które można wylawiać albo za nimi gonić. Oswojenie z wodą jest najważniejszym elementem nauki pływania, bez oswojenia psychicznego nie ma co marzyć o radości w oczach dziecka z osiągniętych wyników. Oczywiście, cały proces nauki jest indywidualny, każdy ma przecież swoje własne tempo nauki. Woda jest specyficznym środowiskiem, które wymaga od pływaka dodatkowych umiejętności. Oprócz zabaw i standardowych ćwiczeń osławiających stosuje elementy metody Halliwick, którą wykorzystuję również

podczas zajęć rehabilitacyjnych. Jest to metoda wykorzystująca właściwości hydrodynamiczne wody. Główne założenia tej metody są jednocześnie jej filozofią, punktem wyjścia jest takie oswojenie z wodą, aby przebywanie w niej stanowiło przyjemność. Następny etap stanowi uświadomienie pływakowi zachowania jego ciała w wodzie, dopiero później następuje wyrabianie umiejętności pływania. Oswojenie z zastosowaniem specyficznych ćwiczeń w oparciu o metodę Halliwick jest o wiele przyjemniejsze i daje bardzo szybkie efekty. Jest to bardzo skuteczny sposób na oswojenie dzieci, które boją się wody.

Zajęcia z dziećmi wymagają dużo cierpliwości oraz spokoju. Nasze pociechy zazwyczaj szybko się nudzą, wymagają dużo uwagi oraz cierpliwości. Zastosowanie zabaw w postaci piosenek oraz zajęć grupowych stanowi dużą atrakcję oraz sprawia, że zajęcia nie są nudnym odbijaniem się od ściany do ściany, ale wspólnym osiągnięciem celu.

Ćwiczenia w wodzie dają dużo korzyści: stanowią doskonały relaks fizyczny oraz psychiczny, dziecko wraz z rodzicami cieszy się z postępów oraz zabaw z rówieśnikami. Pływanie stanowi doskonałą gimnastykę dla mięśni i stawów, cały narząd ruchu pracuje w odciążeniu, eliminując ryzyko kontuzji. Poprzez ciągłą zmianę pozycji w wodzie oraz koncentrację na wykonywanych ćwiczeniach poprawia się koordynacja ruchowa oraz poczucie równowagi. Ćwiczenia fizyczne poprawiają odporność na infekcje poprzez poprawę ogólnej wydolności organizmu. Zajęcia w wodzie są doskonałym bodźcem fizycznym oraz psychicznym determinującym lepszy rozwój fizyczny oraz psychiczny dziecka. Ogromna ilość emocji, jaka towarzyszy zajęciom, powoduje dostarczenie do mózgu ogromnej ilości bodźców istotnych w sferze psychicznej (dzieci, które nie mówią lub mało mówią zaczynają szybciej otwierać się na panujące warunki w sposób werbalny, zajęcia takie są prowadzone jako wsparcie zajęć logopedycznych) oraz fizycznej (pobudzenie receptorów na powierzchni skóry, stymulacja układu przedsionkowo-slimakowego, bodźce dostarczane ze stawów powodują wykształcenie nowych połączeń w mózgu, determinując powstanie nowych umiejętności).

Naukę pływania oraz poruszania się w wodzie można zacząć w każdym wieku, bez względu na stopień sprawności fizycznej. Woda jest środowiskiem sprzyjającym rehabilitacji w różnych schorzeniach, nie tylko narządu ruchu. Przebywanie w



cieplej wodzie (taka woda zazwyczaj jest w brodziku, przeznaczonym do zajęć z małymi dziećmi oraz do rehabilitacji) wpływa relaksująco na mięśnie, powodując rozluźnienie u osób ze wzmożonym napięciem mięśniowym. Z drugiej strony w przypadku obniżonego napięcia mięśniowego ćwiczenia w wodzie powodują wzrost napięcia mięśniowego. Rehabilitacja w wodzie jest bardzo wskazana przy wszelkich dolegliwościach ze strony układu kostno-stawowego, pozwala na zwiększenie ruchomości w stawach, głównie przez relaksację mięśni.

W przypadku dzieci nadpobudliwych z niedoborami uwagi, koncentracji, zaburzeniami integracji sensorycznej zajęcia w wodzie powodują wyciszenie, spożytkowanie energii na pozytywny wysiłek fizyczny. Dzieci zamknięte w sobie, niechętnie uczestniczące w zabawach z rówieśnikami otwierają się na nowe doświadczenie, jakie niesie ze sobą środowisko wodne.

Basen jest więc doskonałym miejscem nie tylko na naukę pływania, ale i na rehabilitację. Ciepła woda, kolorowe zabawki, rodzic, który zawsze może przytrzymać za ręce, dopóki wymaga tego dziecko, to wszystko buduje atmosferę zajęć. Satysfakcja z osiągniętych wyników jest taka sama czy jest to dziecko zdrowe, czy niepełnosprawne. Zadowolenie z pierwszego, samodzielnie przepłyniętego basenu jest taka sama jak z pierwszego zanurkowania. Ważna jest radość oraz chęć dalszych postępów, aby być lepszym.

Jednak największym moim sukcesem nie są przepłynięte baseny czy prawidłowo wykonane ćwiczenia korekcyjne, ale uśmiech na twarzy dzieci kręcących się na ławeczkach w oczekiwaniu na kolejne zajęcia.